

W oczekiwaniu na imperium

Maciej Falkowski

Ludzie niezaangażowani emocjonalnie w konflikt karabaski często pytają, o co walczą Ormianie i Azerowie. Co jest w tym tajemniczym Karabachu, że nie chcą ustąpić ani na krok. Ropa? Strategicznie ważne obiekty? Szlaki komunikacyjne?

Takie pytania brzmią obraźliwie dla przedstawicieli obu narodów. To tak, jakby siedemdziesiąt lat temu zapytać Polaka i Ukraińca lub Polaka i Litwina, czy w okolicach Lwowa albo Wilna są jakieś złoża węgla albo miedzi, że tak zaciekle kłócą się o to, do kogo te miasta mają należeć.

12 maja 1994 roku w odległym o tysiące kilometrów od Kaukazu Południowego Biszkeku strony trwających od 1992 roku krwawych działań wojennych w Górskim Karabachu pod presją Moskwy podpisały rozejm. Jego gwarantem stała się Mińska Grupa OBWE, w skład której weszły Rosja, Stany Zjednoczone i Francja. Od tamtego czasu, przez prawie dwadzieścia pięć lat w jej ramach trwają bezowocne negocjacje na temat pokojowego rozwiązania konfliktu. Co kilka tygodni pośrednicy (specjalnie delegowani dyplomaci ze wspomnianych wyżej państw oraz specjalny przedstawiciel OBWE do spraw konfliktu ambasador Andrzej Kasprzyk) odwiedzają Baku, Erywań i Stepanakert, co kilka miesięcy spotykają się prezydenci lub szefowie MSZ Armenii i Azerbejdżanu, deklarując wolę pokojowego zakończenia konfliktu na podstawie wzajemnie wykluczających się zasad prawa międzynarodowego: samostanowienia narodów i integralności terytorialnej państw. A na linii frontu, gdzie formalnie obowiązuje zawieszenie broni, po obu stronach rokrocznie ginie kilkudziesięciu żołnierzy...

Mikroświat

Każda próba obiektywnego spojrzenia na konflikt karabaski skazana jest na niepowodzenie. Jakąkolwiek słowną ekwilibrystykę stosowałby obcokrajowiec, i tak zostanie skrytykowany przez którąś ze stron. Szczególnie, jeśli poważy się naruszyć ich monopol na prawdę historyczną, jak zrobił to brytyjski dziennikarz i analityk Thomas de Waal w świetnej (skrytykowanej jednogłośnie przez Ormian i Azerów) książce pod tytułem *Czarny sad*. Niemniej jednak spróbujmy spojrzeć obiektywnie: nie sposób bowiem zrozumieć konfliktu karabaskiego bez odwołania się do przeszłości.

Karabach zawsze stanowił mikroświat. Porośnięty gęstymi lasami, poprzecinany dziesiątkami łańcuchów górskich, a jednocześnie bogaty w żyzną ziemię, odróżniał się zarówno od monotonnych stepów Niziny Mugańskiej, jak i skalistych, bezleśnych gór i płaskowyżów Wyżyny Armeńskiej. Różnili się także zamieszkujący go ludzie, uważani na Kaukazie za upartych, konserwatywnych i fanatycznie przywiązanych do ziemi przodków.

W starożytności obszar współczesnego Karabachu, zwanego wówczas Arcachem, wchodził w skład starożytnego Królestwa Armenii, następnie zaś Albanii – kaukaskiego państwa, którego mieszkańcy przejęli chrześcijaństwo od Ormian, tworząc własny alfabet i Kościół. Najazdy Arabów w VII-VIII wieku, następnie zaś koczowniczych plemion tureckich położyły kres nie tylko Albanii, ale i Albanom oraz ich Kościołowi. Chrześcijaństwo przetrwało jedynie w Karabachu, którego mieszkańcy ulegli prawdopodobnie już wówczas armenizacji, zachowując jednak silną odrębność (w tym językową i religijną) od reszty Ormian. Aż do początków XIX wieku Karabach pozostawał w orbicie kulturalnej i politycznej dominacji sąsiedniej Persji. Na początku XVIII wieku na jego obszarze uformował się podległy szachom Chanat Karabaski ze stolicą w Szuszy, rządzony przez turekojęzycznych chanów (protoplastów współczesnych Azerów), liczących się jednak z miejscowymi ormiańskimi melikami (szlachtą) i duchowieństwem, na którego czele stał rezydujący w Gandzasarze katolikos. Jaką tożsamość mieli ówczesni mieszkańcy Karabachu, tylko Bóg raczy wiedzieć. Dość, że muzułmańskie imiona i nazwiska pisane alfabetem ormiańskim do dziś odnaleźć można na nagrobkach otaczających karabaskie kościoły.

**Karabach zawsze stanowił mikroświat.
Porośnięty gęstymi lasami,
poprzecinany dziesiątkami łańcuchów
górkich, a jednocześnie bogaty
w żyzną ziemię – wyróżniał się.**

Podbój rosyjski (1805-1813) położył kres na wpół niezależnemu muzułmańsko-ormiańskiemu chanatowi, który stał się częścią guberni jelizawetpolskiej. W czasach rosyjskich procesem polityczno-społecznym o najdalej idących konsekwencjach było powstanie ruchów narodowych na

Kaukazie i związana z nim polaryzacja etniczna mieszkańców regionu. W połączeniu ze stosowaną przez carat polityką rządu oparciu o celowo podsycane konflikty etniczne i wyznaniowe dało to rezultat w postaci masowych rzezi ormiańsko-tatarskich (turekojęzyczną ludność Kaukazu określano wówczas mianem Tatarów), najpierw w 1905 roku, później po rewolucji bolszewickiej, która rozpoczęła trzyletni okres bezkrólestwa na Kaukazie.

Rzezie pomiędzy zwykłymi zjadaczami lawasza (kaukaski chleb) i zajadłymi kłótnie pomiędzy ormiańskimi i azerbejdzańskimi politykami o przynależność poszczególnych terytoriów zakończyła „zwycięska” Armia Robotniczo-Chłopska, która w 1920 roku spacyfikowała sytuację, rozbijając efemeryczne republiki Azerbejdżanu i Armenii. Po

kilkuletnich przepychankach pomiędzy ormiańskimi i azerbejdzańskimi bolszewikami zamieszany w większości przez Ormian Karabach włączono do Azerbejdżańskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej jako Nagorno-Karabaski Obwód Autonomiczny (konia z rzędem temu, kto prawidłowo przetłumaczy z rosyjskiego słowo *nagornyj*, najbardziej odpowiednią formą wydaje się „górski”). Aby utrudnić ewentualne pomysły secesyjne karabaskich Ormian, Karabach odseparowano od leżącej tuż obok Armeńskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej kilkukilometrowym korytarzem będącym integralną częścią Azerbejdżanu (korytarz łaczyński).

Czasy sowieckie to okres stabilizacji i pokojowego współistnienia Ormian i Azerów nie tylko w Karabachu, ale także w Azerbejdżanie i Armenii. *Homo sovieticus*, którego stworzyła władza sowiecka, nie był jednak bynajmniej *homo internacionales*. Musiał bezwzględnie określić swoją tożsamość etniczną, która skrętnie była wpisywana do paszportu. Pod płaszczykiem pozornej zgody międzyetnicznej pielęgnowano wtedy etniczną tożsamość rodem z XIX wieku, konserwując konflikty sprzed ustanowienia władzy sowieckiej. W Karabachu przez cały ten czas tliło się niedostrzegane przez Moskwę niezadowolenie Ormian z podległości Baku, które na dodatek starało się sprzyjać cichej azerbejdżanizacji regionu.

Wojna

Kiedy pierestrojka poluzowała system sowiecki, ormiańska inteligencja (zarówno z Karabachu, jak i Armenii) zaczęła podnosić kwestię przyłączenia obwodu do Armenii. Ormianscy działacze rozpoczęli lobbing w Moskwie, w Erywaniu odbyły się pierwsze demonstracje, podczas których – obok kwestii ekologii i głośności – podnoszono problem karabaski. Jednocześnie dały o sobie znać tłumione przez dziesiątki lat konflikty etniczne na poziomie lokalnym (jak słynny konflikt we wsi Czardachlu o to, czy przewodniczącym miejscowego kołchozu ma być Ormianin czy Azer), czego oznaką byli pierwsi uchodźcy azerbejdżańscy z Armenii. Spirala przemocy i nienawiści zaczęła się rozkręcać. 20 lutego 1988 roku rada deputowanych Karabachu przyjęła uchwałę, w której zwróciła się do władz ZSRS z prośbą o włączenie obwodu w skład Armeńskiej SRS. Zaledwie siedem dni później doszło do wydarzenia, które można uznać za symboliczny początek krwawej fazy konfliktu – antyormiańskiego pogromu w mieście Sumgait (według niektórych źródeł sprowokowanego przez sowiecką bezpiekę), podczas którego życie straciło kilkudziesięciu Ormian. Pogromy w Sumgaicie, a następnie w Baku i Kirowabadzie (dzisiejsza Giandża), do których doszło w styczniu 1990 roku, natychmiast nasunęły paralele z największą tragedią ormiańską – ludobójstwem 1915 roku. Po Sumgaicie rozpoczęły się masowe ucieczki Ormian z Azerbejdżanu i Azerów z Armenii (w sumie ponad pół miliona ludzi), a napięcia pomiędzy ormiańską i azerbejdżańską społecznością w samym

Karabachu – do którego masowo zaczęli napływać brodaczy fedaini (ormiańscy bojownicy) – zaczęły przeradzać się w starcia zbrojne.

Moskwa zaskoczona takim obrotem spraw, mimo wyraźnych sympatii rosyjskiej inteligencji dla Ormian, nie mogła nie stanąć po stronie broniących *status quo* komunistycznych władz azerbejdzańskich. Rewizja granic mogłaby stanowić śmiertelnie niebezpieczny precedens w skali wieloetnicznego imperium. W ramach operacji „Pierścień” do Karabachu wprowadzono sowieckie oddziały specjalne, formalną władzę nad regionem przejął delegat z Moskwy, enklawę odcięto od świata.

Taka sytuacja, którą barwnie opisał w *Imperium* odwiedzający wówczas Karabach Ryszard Kapuściński, utrzymywała się do rozpadu ZSRS. Niepodległość Armenii i Azerbejdżanu jeszcze bardziej zaostrzyła konflikt (w obu krajach Karabach stał się kluczową kwestią polityczną). Osłabiła także pozycję Moskwy, która miała znacznie poważniejsze problemy na głowie. Po wycofaniu wojsk sowieckich z regionu szala przechyliła się na stronę Ormian, znacznie bardziej zdeterminowanych i zorganizowanych, występujących wspólnym frontem i mających poparcie diaspory. Nagromadziwszy broń, którą bądź kupowali od zdemoralizowanych, nieopłacanych sowieckich/rosyjskich wojsk, bądź rabowali z magazynów wojskowych, stopniowo przejęli inicjatywę i przeszli do ofensywy. Zdobyte Szuszy (maj 1992 roku) – historycznej stolicy Karabachu i miasta, z którego Azerowie przez niemal cztery lata ostrzeliwali położony niżej Stepanakert – otworzyło Ormianom drogę do zwycięstw. Wkrótce siły ormiańskie zajęły korytarz lacyński, a następnie (lata 1992-1993) kilka otaczających Karabach rejonów Azerbejdżanu,

dochodząc aż do granicy z Iranem. Na wschód w popłochu pociągnęły kolejne setki tysięcy uchodźców. Zwycięstwo Ormian nie byłoby możliwe bez pomocy Rosji, która w drugiej fazie konfliktu zmieniła front: wspierając stronę ormiańską, chciała zmusić do uległości

**Muzułmańskie imiona i nazwiska
pisane alfabetem ormiańskim do
dziś można odnaleźć na nagrobkach
otaczających karabaskie kościoły.**

Azerbejdżan rządzony wówczas przez skrajnie antyrosyjskiego, protureckiego i dążącego do nawiązania współpracy z Zachodem w dziedzinie energetyki prezydenta Abulfaza Elczibeja. Rosyjska polityka osiągnęła pewien sukces: Elczibej został obalony, władzę przejął bardziej pragmatyczny Hejdar Alijew, a nierozwiązany konflikt karabaski stał się istotnym narzędziem politycznym w rękach Moskwy. Nie zablokowało to jednak eksportu azerbejdżańskiej ropy i gazu na Zachód, tyle że odbywało się to przez Gruzję.

Działania wojenne na szeroką skalę (które kosztowały życie około trzydziestu tysięcy osób) zakończyły się w maju 1994 roku. Rozejm nie przyczynił się jednak do rozwiązania konfliktu. Usankcjonował jedynie linię frontu. Jeszcze w grudniu 1991 roku separatystyczne władze karabaskie przeprowadziły referendum, ogłaszając niepodległość Republiki Górskiego Karabachu, a następnie jednostronnie anektując opanowane w toku wojny terytoria (według Azerów są to terytoria okupowane, według Ormian

– wyzwolone). Nieuznawanie niepodległości republiki przez Armenię przedstawiane jest przez stronę ormiańską jako akt dobrej woli. Podjęcie takiego kroku oznaczałoby bowiem fiasko rozmów pokojowych oraz *casus belli*. Pozostając w ścisłym związku polityczno-ekonomiczno-wojskowym z Armenią, Karabach jest dziś nieuznanym przez żadne państwo świata, aczkolwiek funkcjonującym w ograniczonym zakresie (głównie dzięki finansowemu wsparciu Armenii i diasporę) parapaństwem.

Raj utracony, raj wywalczony

Ludzie niezaangażowani emocjonalnie w konflikt karabaski często pytają, o co Ormianie i Azerowie tak naprawdę walczą. Co jest w tym tajemniczym Karabachu, że nie chcą ustąpić ani na krok? Ropa? Strategicznie ważne obiekty? Szlaki komunikacyjne? Takie pytania brzmią obraźliwie dla przedstawicieli obu narodów. To tak, jakby siedemdziesiąt lat temu pytać Polaka i Ukraińca lub Polaka i Litwina, czy w okolicach Lwowa albo Wilna są jakieś złoża węgla lub miedzi, że tak zaciekle kłócą się oni o to, do kogo te miasta mają należeć.

Patrząc subiektywnie, Karabach to hamulec na drodze rozwoju obu państw. Kamień młyński na ich sztychach, szczególnie Armenii, która zwycięstwo przypłaciła wieloletnią blokadą, wyludnieniem, upadkiem ekonomicznym, izolacją i marginalizacją. Z punktu widzenia Ormian i Azerów Karabach jest natomiast nietykalną świętością, nieodłączną częścią ich narodowego i państwowego jestestwa. Jedną z kolebek ich kultury, cennym klejnotem, za który przelano krew. Rajem utraconym dla Azerów, a zdobytym krwią i wysiłkiem całego narodu dla Ormian. Dla tych pierwszych jednym z filarów (być może nawet głównym) wciąż kształtującej się tożsamości narodowej i istotnym czynnikiem państwowotwórczym, dla drugich – symbolem przełamania pasma nieszczęść, które dotykały naród ormiański na przestrzeni dziejów, zemstą na „Turkach” za ludobójstwo w 1915 roku. Symbolem politycznego znaczenia Karabachu dla Armenii może być również fakt, że pierwszego prezydenta tego kraju Lewona Ter-Petrosjana do władzy wyniosła walka o Karabach, zaś dwaj kolejni, Robert Koczarjan i Serż Sarkisjan, wywodzą się z Karabachu i brali aktywny udział w wojnie. Kwestią honoru jest dla jednych utrzymanie Karabachu, dla drugich jego odwojowanie.

Pogromy w Sumgaicie, a następnie w Baku i Kirowabadzie (dzisiejsza Giandża), w styczniu 1990 roku nasunęły paralełę z największą tragedią ormiańską: ludobójstwem 1915 roku.

Żaden z narodów nie dopuszcza myśli o jakimkolwiek kompromisie w kwestii przynależności Karabachu. I jedni, i drudzy po stokroć wolą wojnę. Ani do jednych, ani do drugich nie trafiają żadne logiczne argumenty. Są w stanie zbiorowej hipnozy, w której emocje nie pozostawiają miejsca na rozumowanie. Najbardziej jaskrawym

przykładem może być sprawa azerbejdżańskiego oficera Ramila Safarowa, który podczas szkoleń organizowanych w 2004 roku w Budapeszcie w ramach natowskiego programu „Partnerstwo dla Pokoju” zamordował siekierą śpiącego kolegę z Armenii, Gurgena Margarjana. Węgierski sąd skazał zabójcę na dożywocie, jednak po wydaniu go stronie azerbejdżańskiej jesienią 2012 roku został natychmiast zwolniony i nagrodzony, stając się bohaterem narodowym. Choć poziom hysterii na tle Karabachu jest w Azerbejdżanie wyższy, równie dobrze można wyobrazić sobie sytuację odwrotną.

Czarne owce

Czy wobec powyższego można liczyć na pokojowe rozwiązanie konfliktu w wyniku rozmów pokojowych? Pytanie wydaje się retoryczne. Pośrednicy skupieni w ramach Mińskiej Grupy OBWE uważają podobnie, choć publicznie twierdzą inaczej. Na stole rozmów od lat leżą „zasady madryckie”, które mają stać się podstawą przyszłego porozumienia pokojowego. Zakładają one między innymi stopniowe wycofanie wojsk ormiańskich z terytoriów okupowanych, wprowadzenie tam sił rozjemczych, wreszcie przeprowadzenie referendum dotyczące przyszłości Karabachu. Nie chcąc uchodzić za czarną owcę, każda ze stron deklaruje wolę dalszych rozmów, a nawet podpisania zasad. Jednak gdy sprawy zachodzą zbyt daleko i prasa zaczyna rozpisywać się o bliskim końcu negocjacji, znajduje się pretekst (na przykład zawsze sprowokowana przez drugą stronę strzelanina na linii frontu), aby zerwać rozmowy.

Sięgnijmy znów do paraleli z naszego podwórka. Nikt chyba nie ma wątpliwo-

ści, że jeśli w 1945 roku zwycięskie mocarstwa posadziłyby przy jednym stole Polaków i Ukraińców oraz Polaków i Litwinów i zasugerowałyby kompromisowe rozstrzygnięcie kwestii przynależności państwowej Lwowa i Wilna, to za największy sukces rozmów uznano by

Żaden z narodów nie dopuszcza myśli o kompromisie w kwestii przynależności Karabachu. I jedni, i drudzy po stokroć wolą wojnę.

brak ofiar śmiertelnych wśród rozmówców. Podobnie rzecz ma się z Karabachem. Jakikolwiek rozwiązanie tego konfliktu może zostać tylko narzucone z zewnątrz bądź to przez solidarnie działającą społeczność międzynarodową, bądź mocarstwo, któremu udałoby się przejąć pełną kontrolę nad Kaukazem, włączając go do swojej strefy wpływów i biorąc odpowiedzialność za bezpieczeństwo w regionie. W wielobiegunowym i coraz bardziej chaotycznym świecie stosunków międzynarodowych ani na pierwszy, ani drugi wariant się jednak nie zanosi. Znacznie bardziej prawdopodobna jest kolejna wojna, która może wybuchnąć w każdej chwili. 🏰

Maciej Falkowski jest analitykiem Ośrodka Studiów Wschodnich, stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią”.